Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Czerwiec 1928. Nr. 6.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.
Prenumerata roczna 1·50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz 1, m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

Na Misje: od dzieci parafji Radzanów 10 złotych; A. Łabanowska na Ligę dzieci 5 — zł.; gimn. A. J. Czartoryskiego w Wilnie zebrało na Ligę dzieci 16.57 zł.; Szkoła I. na Ligę dzieci 4.90 zł.; Szkoła 37 na Ligę dzieci 15.40 zł.; St. Kuleszanka na Ligę dzieci 5.50 zł.

Z Częstochowy.

Do skarbonki: zebrane przez p. W. Kolewińską przy par. Ś. Zygmunta 18.20 zł.; gimn. p. J. Steinbok, Włocławek 31.64 zł.; Ks. Jastrzębski par. Ś. Rodziny



Cześć Serca Jezusowego wśród murzynów południowej Afryki.

O. Józef Dohren, O. M. I., opisuje wzniosłą uroczystość, która się odbyła w jego Misji, należącej do Wikarjatu apostolskiego Windhoek.

„W listopadzie zostały tu wszystkie rodziny w uroczysty sposób poświęcone Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. Obrazy dla każdej rodziny święcił kapłan przy bocznym ołtarzu; poczem przystępowali rodzice, by otrzymać z rąk misjonarza ten znak widomy, że odtąd Królem i Stróżem ich domu jest Boski Zbawiciel.

Po nabożeństwie, podczas którego miałem przemowę o obietnicach Serca Jezusowego, przyszły do mnie wszystkie dzieci, dopraszając się i dla siebie obrazka Boga-Króla, by nim przyozdobić swą izdebkę. Wszystkie chciały mieszkać pod opieką Serca Jezusowego. Było to tak wzruszające, że nie mogłem się oprzeć ich prośbie; na szczęście miałem jeszcze w zapasie pewną liczbę obrazków, tak, że mogłem obdzielić wszystkich proszących. Toż to była radość, kiedy każde z nich odchodziło, niosąc triumfalnie obrazek Najsłodszego Serca! Wieść o tej uroczystości ro-

zeszła się szybko po okolicznych wioskach i zaraz rozpoczęły się prośby i nalegania: „I mnie, i mnie obrazek Serca Jezusowego!“ Gorący pocałunek na obrazek, słówko podzięki i dalejże w drogę powrotną, by otrzymanym obrazkiem upiększyć mieszkanie.

Niezawodnie, musiało to Boskiemu Sercu sprawić niemałą radość. Oby to Najświętsze Serce raczyło w rzeczy samej błogosławić domy i uszczęśliwiać serca biednego ludu afrykańskiego, chroniąc go od nędzy i grzechu!“

Piękne obrazy i statuy Serca Jezusowego dużych i małych rozmiarów, dla biednych murzynów afrykańskich przyjmuje z gorącem „Bóg zapłać!“ Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

Nkasiti.

Przed kilku tygodniami stałam, a raczej klęczałam u łoża wdowy, która przed chwilą skonała, przyjąwszy Chrzest święty na dwie godziny przed śmiercią. Osierociła około 10 lat liczącą córeczkę, imieniem Nkasiti. Skoro dziewczynka poznała, że matka jej nie żyje, poczęła płakać i wołać żałośnie: „Mamo moja, mamo! dlaczego odchodzisz? dlaczego odchodzisz beze mnie?“ I powtarzając wciąż te słowa, ujęła zimną rękę matki, wołając dalej: „Mamo, a któż mi upiecze banany? twoje ręce sztywne są jak drzewo!“. — „Uspokój się, dziecię — mówię do niej wreszcie — ja odtąd będę twoją matką“. Zdziwiona spojrzała na mnie, a łzy jej płynąć przestały. Chciała zaraz pójść ze mną, ale nie-

stety nie mogłam jej zabrać, wiedząc, że sypialnia naszych dzieci jest już przepełniona tak, że duszą się poprostu, jak śledzie w beczce. Postanowiłam więc przedtem jedną z większych dziewczynek, która już przyjęła Sakramenta św. i silną była w wierze, odesłać do rodziców, a na jej miejsce wziąć do Misji Nkasitę. Po dwóch tygodniach, kiedy już wszystko było załatwione, poszłam po nią, ale dziewczynka przyjęła mnie dziś obojętnie i nietylko nie odpowiedziała wcale na moje pozdrowienie, ale z uporem oświadczyła, że ze mną nie pójdzie. — „A to dlaczego?" — spytałam. — „Bo w Misji jest wielki lew, który pożera dzieci", odpowiedziała z naciskiem. Była zupełnie zmieniona; jak chmury pogodne niebo, tak duszę jej zasępiły różne przypuszczalne możliwości. Pytam tedy dalej: „Nkasiti, a cóż więcej odstrasza cię od nas? Co ci jeszcze powiedziano o nas w tym czasie?" Spojrzała na mnie z ukosa. — „U ciebie dostanę tylko chleba kukurydzanego do jedzenia, a muszę pracować i kopać, aż plecy się połamią". Hasło „Módl się i pracuj!" odnoszące się u nas do całego dnia od rana do wieczora, jest dla pogan nieznośnem straszydłem. Spostrzegłam, że biedne serce dziecięce zakute jest jakby w kajdany, wiara zaś w te oszczerstwa była tem silniejsza, że pochodziły z ust jej opiekuna, brata zmarłej matki. Z ciężkiem westchnieniem opuściłam chatę, a idąc z powrotem, odmawiałam różaniec, po każdem „Zdrowaś Marjo" dodając: „O droga Matko moja, zwróć mi duszę tego dziecka!" Po dwóch tygodniach odwiedziłam małą ponownie, lecz znów usłyszałam to samo, co przedtem. — „Ależ, Nkasiti, pomyśl, matka twoja jest w niebie, czy nie

chcesz i ty kiedyś pójść do niej?“ zapytałam. — „To nic nie szkodzi, odrzekła, ojciec mój jest w piekle, bo nie był ochrzczony, a nagle utonął w rzece, pójdę do niego, tam będę miała także niekiedy trochę wolnego czasu, wtedy będę mogła iść na górę do matki, jeżeli ta w niebie będzie miała coś lepszego do jedzenia. Wyobrażenia te były tak zakorzenione, że nic nie wskórawszy, musiałam wracać do domu. Nkasiti nie wychodziła mi jednak z pamięci, po niedługim czasie więc ponowiłam uciążliwą do niej drogę. Tym razem rzekła: „Nie chcę być ochrzczona, bo chcę pójść do mego ojca“. — „Dziecię, pójdź ze mną, pozwól, niech odpędzę od ciebie złego ducha“. — „Zostaw go przy mnie, inne dziewczęta mają go także“, odpowiedziała bez namysłu. Znowu odeszłam z niczem, aby po kilku dniach nową przedsięwziąć próbę. „Pomnij, o Najdobrotliwsza Panno Marjo..., błagałam z ufnością, ja zrobiłam, co do mnie należało, ty teraz dokończ dzieła“. Wreszcie Nkasiti zdecydowała się pójść ze mną, jakkolwiek z bojaźnią i niedowierzaniem. Już trzy miesiące jest pomiędzy dziećmi w Misji; przez dłuższy czas spoglądała trwożliwie po wszystkich kątach i dopiero stopniowo oswoiła się trochę. Wieczorem, kiedy już wszyscy do snu się ułożą, klęczy biedactwo na twardej desce ze złożonemi do modlitwy rączkami; żal mi tego dziecka, uważam, bowiem, że noc przynosi jej wiele godzin trwogi i długo jeszcze potrwa, zanim przyjdzie do przekonania, że nauki i rady jej opiekuna nie były zgodne z prawdą.

Jednak, z miłości dla naszego świętego posłannictwa, powinniśmy się postarać o lepsze

zewnętrzne warunki bytu w naszym internacie, aby Misja katolicka pociągała więcej biednych pogan. Europejczycy — protestanci bowiem dokładając starań, aby ich, a szczególnie dziewczęta, pozyskać dla siebie. Nasze wychowanki pracują ciężko, pożywienie mają bardzo skromne i wszystko wogóle wiele pozostawia do życzenia. Z powodu kosztów, jakie to za sobą pociąga, nie możemy nic zmienić narazie; gdyby jednak chrześcijańska miłość z Europy podała nam dłoń pomocną, możnaby zdziałać wiele dobrego, a Siostrom misjonarkom oszczędzić niejednej gorzkiej chwili, których w dalekiej Afryce liczą tak bardzo wiele...

Wzruszający egzamin.

(Przez misjonarza Wschodniej Afryki).

Scena zaprawdę rozdzierająca rozegrała się pewnego dnia w Misji, gdym był zmuszony odmówić Chrztu świętego dwom czarnym malcom. Byłem wprost zrozpaczony, a musiałem przecie ukrywać ból pod obliczem poważnem, surowem, podczas gdy biedne dzieci płakały i zawodziły głośno. Posłuchajcie tylko:

Dwudziestu murzynków stało w ściśnionej gromadce przedemną. Zazwyczaj ciekawi wszystkiego, radzi wszystkiego dotknąć, dziś ani spojrzeli na przedmioty, znajdujące się w pokoju „Muzunga“ (Europejczyka). Oczy wszystkich były utkwione we mnie; czytałem w nich nieme pytanie: „Bambo (Ojcze), czy odeślesz mnie z niczem?“...

Poczciwi malcy przebyli 15 i więcej kilometrów drogi, dzielących dom ich od Misji, aby zdać

egzamin do Chrztu świętego, czyli według ich wyrażenia, aby „być wypytywanym“.

Rozpocząłem tedy pytania tonem surowego sędziego: „Mały, jak się nazywasz? — jak się nazywają twoi rodzice? — do jakiego należysz plemienia?“... Odpowiedzi brzmiały nieraz w rodzaju: „Mały Groch, ze szczepu Zebry; imię ojca: Dziki Kot; imię matki: Dynia“. Dwanaścioro z tych dzieci było z rodziny poligamów (t. j. ojciec ich, poganin, miał kilka żon); musiałem przeto na arkuszu, obok ich nazwiska zrobić tajemniczy krzyżyk, co oznacza: Chrzest odłożony. Tym — bez krzyżyka — kazałem wyjść, chcąc im potem zadać łatwiejsze pytania. Pozostali spoglądali po sobie z niępokojem; niektórzy mieli łzy w oczach. Rozpoczął się egzamin, trwający pół godziny (dla mnie prawdziwa męka); był on w rzeczywistości bowiem tylko pozorem, po którym musiało nieodwołalnie — ze względu na rodziców — nastąpić odmówienie wszystkim kandydatom dopuszczenia do Chrztu św.

Po skończonym egzaminie rozbrzmiał okrutny wyrok. Odchodzili tedy jeden po drugim, przybici, płacząc głośno. Niektórzy próbowali się bronić: „Ojcze, możnaby powiedzieć, że ty umyślnie tak robisz, że nas nie chcesz ochrzcić... Czemu nas odsyłasz z niczem?...“ Potrząsałem głową w milczeniu... Czyż ta zbytnia surowość była doprawdy konieczną?...

Dwóch z nich przykucnęło u mych stóp, z oczyma wbitemi w ziemię, nie śmiąc podnieść ich ku mnie... Odpowiedzi ich zadziwiły mnie; byłem przekonany, że umieją tyle prawie, ile ich katechista Rafał.

— Możecie wrócić na Wszystkich Świętych, rzekłem im.

Młodszy, imieniem Skorpion, tonął cały we łzach, podczas gdy starszy, Kłos Kukurydzy, rzucił mi się do nóg, pytając drżącym głosem: „Bambo, cóż myśmy zawinili, żebyś nam był wrogiem? Katechizm nasz umiemy i oto już czekamy cztery lata"...



Przed egzaminem.

— Tak, moje dzieci, umiecie katechizm, to prawda... Ale nie możemy was ochrzcić, gdyż wasi ojcowie są zatwardziałymi poganami i nie chcą nic słyszeć o Panu Bogu.

— Mój ojciec nie jest zły — odezwał się Kłos Kukurydzy — nie zabrania mi być katechumenem i nosić medalik.

— Tak, ale chrześcijanin nie jest katechumenem... Cóż poczniesz, jeśli ci ojciec każe pracować w niedzielę?

— Powiem, że mi nie wolno...

— Więc cię zbije...

— Zniosę razy...

— A jeśli bić cię będzie zbyt mocno?

— No, to ucieknę...

— Uciekniesz?... Dokąd?

— W zarośla...

— Przerwałem wypytywania. Wzruszony do głębi, podziwiałem w duchu stałość malca.

Towarzysz jego był obecny rozmowie; teraz przyszła kolej na niego.

— Bambo — odezwał się, wskazując palcem na swą pierś — tu, w sercu, mam grzech pierworodny i wszystkie inne grzechy, których się sam dopuściłem. Serce moje jest splamione; jestem jak mały djabełek. Nieprawdaż?

— Tak, moje dziecko, jest to rzeczywista prawda...

— Tyś nas uczył, że Chrzest oczyszcza serce, wypędza djabła i czyni nas dziećmi Bożemi... Dlaczego przeto mówisz nam, że nie możemy być ochrzczonymi?

— Bo jesteście jeszcze za mali, a wasi ojcowie...

— Mój ojciec — przerwało dziecko żywo — jest także niewolnikiem szatana. Czyż i ja muszę gorzeć z nim razem w piekle?

— Skorpionie nie mów tak!... Nie kochasz więc swego ojca?

— O tak, kocham go i modlę się codzień o jego nawrócenie. Ale Pan Bóg nie wysłucha mego serca, w którem pełno grzechów...

— No, dobrze... Jeszcze spróbujemy... Odpowiedz na moje pytanie: „Cóż to jest Ofiara Mszy świętej?“

— Msza święta jest to odnowienie Ofiary krzyżowej.

— Więc Pan Jezus umiera na ołtarzu?

— Nie, nie umiera; już nigdy umrzeć nie może....

— Jakże więc jest Msza święta odnowieniem Ofiary krzyżowej?

— Jedna tylko jest ofiara miła Bogu: ofiara Zbawiciela świata. Złożył On ją dwa razy: najprzód przy Ostatniej Wieczerzy, a nazajutrz na krzyżu. Była to jedna i ta sama ofiara. Pan Jezus złożył ją na krzyżu, umierając; a przy Ostatniej Wieczerzy, nie umierając, złożył ją, mówiąc swym apostołom: Czyńcie to na pamiątkę moją... Ta ofiara to Msza święta chrześcijan..."

To twierdzenie teologiczne, wystawione przez murzynka zaledwie dwunastoletniego, pobierającego naukę od czarnego katechisty podrzędnej Stacji misyjnej, zachwyciło mnie... Sześć tygodni potem obydwaj chłopcy, spędziwszy ten czas w Misji, by uzupełnić jeszcze przygotowanie do Chrztu świętego, przyjęli Sakrament Odrodzenia. Kłos Kukurydzy został F i d e l i s e m, a Skorpion zmienił swe imię na E m a n u e l a.

Wyzwolony z podwójnej niewoli.

(Dokończenie).

— Nie, Ojcze, ucieczka była niemożliwa. — Nie znałem gór, a zresztą... okrutny człowiek, djabeł wcielony, pilnował nas bez ustanku i groził nam, że nas zabije. Po 20 dniach, obawiając się skargi na siebie z powodu handlu niewolnikami, zaprowadził mnie Kataki do innej wsi i sprzedał mnie Kipoce. Zmiana ta, była tylko zmianą miejsca cierpienia. Od nowego pana otrzymałem nowe imię „Bukano". Aż pewnego

dnia usłyszałem przypadkiem, że o kilka godzin drogi, w Misji Mpala przebywają Ojcowie Biali, tacy sami jak w Lukulu, a we wsi Kipungwe znajduje się szkoła, którą kierują czarni nauczyciele-katechiści. Był to dla mnie przebłysk nadziei, promień słoneczny wśród udręczeń. Dotrzeć do tych Ojców, to zdobyć swobodę! Oni nie pozostawią bowiem Kaity w rękach handlarzy, Kaity, dawnego ucznia Ojców Białych z Lukulu, syna wielkiego wodza. Postanowiłem popróbować ucieczki. Nie byłem jeszcze ani dwóch miesięcy w Kipoce, kiedy pewnej nocy zbiegłem szczęśliwie do nauczycieli-katechistów w Kipungwe. Pomimo późnego nieoczekiwanego przybycia przyjął mnie czarny katechista z otwartemi rękoma, pełen radości, bo jak mówił, byłem biednym, zbiegłym niewolnikiem i uczniem Ojców w Lukulu. Nazajutrz jeszcze przed wschodem słońca zaprowadził mnie do Misji w Mpali. Łzy popłynęły mi z oczu, gdym ujrzał Białego Ojca, zbliżającego się do mnie...

Tak, to był taki sam Ojciec jak Ojcowie z Lukulu, którzy pielęgnowali mego chorego ojca i matkę. Poznałem odrazu po białej sukni i różańcu. Napewno mnie weźmie i okup da, jeżeli okrutny Kipoka przybędzie, aby mnie na nowo ze sobą uprowadzić. Tyle razy mówiono mi przecie, że Ojcowie są dobrzy i litościwi dla murzynów. Lecz czy rzeczywiście materje i perły swe używają na to, by wykupywać niewolników? Ojcze, serce moje było podzielone między dwa uczucia: nadzieja usposabiała mnie do uśmiechu, gdy tymczasem nieufność kazała śledzić bacznie ruchy Białego z długą brodą. Misjonarz kazał mi dać jeść, przyodział, poczem

zaprowadził w szeregi innych dzieci wykupionych.

Kipoka rzeczywiście puścił się za mną w pogoń. W kilka dni później przybył pełen gniewu do misjonarzy i ostro zażądał zwrotu niewolnika. O, jakżeż drżałem na sam jego widok! Ukryłem się pośpiesznie w jednym z kątów. Teraz, myślałem z rozpaczy, Ojciec poszedł, by mnie wydać mojemu panu. Tak, tak, napewno tak zrobi! Wyraźnie słyszałem donośny oburzony głos Kipoki i spokojny głos Ojca, który usiłował ułagodzić handlarza niewolników. Oczywiście, mówiłem do siebie łkając, teraz za chwilę będę wzięty!... Ojcze, Ojcze! krzyknąłem pełen trwogi, zapominając, że sam się zdradzam, Ojcze nie oddawaj mnie w ręce tego okrutnika; on mnie zbije, on mnie zabije!... Nikt jednak nie odpowiedział na moje błaganie; wkrótce tylko zoczyłem Kipoka, jak z zadowoloną miną przechodził przez podwórze i opuszczał Misję. A więc Ojcowie mnie nie wydali, nie pożałowali za mnie materji i pereł!... Byłem wolny!... Dobry, dobry Ojciec zlitował się nademną; a nawet mówiono, że polubił biednego Bukano.

„Widzisz więc, Kaite, wtrąciłem, Bóg białych jest dobry, posłał bowiem kapłana swego, żeby cię oswobodził“.

„Tak, Ojcze, dobry Bóg, do którego Ty się modlisz, rzeczywiście dobry. Jak często modliłem się do naszych bożków, wielkich obrońców Uruy, by mi dali wolność i wrócili mnie do Lukulu. Lecz bożek pozostawał głuchy, nieczuły na to że byłem niewolnikiem ja, syn Kalundy“.

„A cóż uczyniłeś, by dobremu Bogu białych podziękować za doznane dobrodziejstwo?“

„Stałem się chrześcijaninem. Chcę zawsze kochać Boga Ojców Białych i z nimi pozostać na

zawsze. Słuchaj Ojcze, nie powiedziałem ci jeszcze wszystkiego".

„W kilka dni po owym szczęsnym wypadku była niedziela. Otrzymałem białą suknię i poszedłem z towarzyszami na Mszę św. Jak wiesz, Ojcze, w kościele jest miejsce dla chłopców po jednej, a dla dziewcząt po drugiej stronie. Skierowano mnie do pierwszego rzędu, a to dlatego, bym śpiewał wraz z innymi. Lecz śpiewać nie potrafiłem, przychodziłem przecie od ludzi dzikich. Po Mszy św. udaliśmy się wszyscy na podwórze; rozpoczęła się zabawa. Była właśnie jedna gra, którą Ojcowie ze sobą przywieźli z Europy. Stałem niedaleko wejścia, przypatrując się ciekawie, gdy wtem spostrzegłem dwie dziewczynki idące z domu Sióstr. Obydwie były ładnie biało i niebiesko ubrane. Widok ich przykuł moją uwagę. Wmieszany pomiędzy towarzyszów zabawy, nie odrywałem od nich wzroku przez długą chwilę. Raptem stanęły przede mną, spojrzały na mnie ze łzami w oczach.

„Bracie Kaite! Bracie Kaite!... Czyś to ty?... Ty naprawdę?"

„Istotnie, to były moje tak niecnie sprzedane siostry: Kiluba i Lumbwa. One bowiem tylko mogły znać me pierwsze imię — Ojcowie nazywali mnie Bukano. Co za szczęście! Pobiegłem zaraz zawiadomić Ojca Superjora, który pozwolił nam nacieszyć się sobą do syta. Radość i wzruszenie nasze jednak tak były silne, że słów nam zabrakło. Spoglądaliśmy tylko czule na siebie. Ile czasu upłynęło od chwili, gdyśmy się widzieli po raz ostatni w Kabembie!"

„Mówiłem ci, mój Ojcze, że Kiluba i Lumbwe zostały sprzedane przez niegodziwego Kahutu obcym ludziom. Ci z kolei zaproponowali kupno

ich misjonarzom, którzy ulitowali się nad losem dziewczynek, zapłacili żądaną sumę i odesłali wolne do Sióstr w Mpali".

„Od tego czasu jesteśmy wszyscy chrześcijanami. Ja mam na imię Józef, Kiluba nazywa się teraz Małgorzata, a Lumbwe Irma. Dość już, Ojcze, ci opowiedziałem. Dziś wieczór przyjdą siostry moje na Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, powiem im, żeby i one Ojca odwiedziły".

„A co się stało z twoim bratem?"

„Tego niestety nie wiem, Ojcze. Oddany w podarunku pewnemu wodzowi, jest pewnie jego niewolnikiem. To wszystko, co wiem i co ci o tem powiedzieć mogę".

Jak mi Kaite zapowiedział, przyszły mnie odwiedzić wieczorem obie jego siostry. Ich kwitnąca uroda, ich skromne ułożenie, świadczyły wymownie, że u Sióstr misyjnych czują się dobrze. Starsza Małgorzata ma niebawem wstąpić w związki małżeńskie z pewnym chrześcijaninem z Misji w tejże wiosce. Irma pozostanie tymczasem jeszcze przy Siostrach. Z obrączki jednak, jaką zauważyłem na palcu, nietrudno przypuszczać, że i ona niebawem zamierza zawiązać rodzinę.

Gdy mnie żegnał Kaite, nie mogłem oprzeć się silnemu uczuciu wdzięczności względem Boga — Obrońcy uciśnionych a pokornych. Czyż nie byłem tu na nowo świadkiem jednej z pocieszających przemian, świadkiem szczęśliwego wyniku nieubłaganej walki Nieba z piekłem? Szatan użył całego zastępu wspólników, jakich mu niestety nie brak nigdy w rodzaju ludzkim, wytężył całą moc chytrości, by pogrążyć w nieszczęście dusze nieśmiertelne, lecz Wszechmocny

Bóg obrócił w niwecz grę piekła, a nawet posłużył się złem ku wiecznemu dobru, prowadząc poprzez łzy i cierpienia zewnętrznej niewoli do wyzwolenia wewnętrznego, do światła prawdziwej Wiary.

Ile jednak czarnych sierot, które sprzedane niecnie przez krewnych, giną marnie po namiotach handlarzy niewolnikami, nie poznawszy Tego, który złożył okup za całą ludzkość i jednego tylko pragnie, by zeń wszyscy czerpali wyzwolenie, by wszyscy chodzili w wolności synów Bożych!...

Św. Alojzy i misje.

Był rok 1580. Alojzy Gonzaga liczył lat dwanaście, kiedy Opatrzność Boża, która kierowała świetlanemi drogami swego młodocianego wybrańcy, sprawiła, że wpadła mu w ręce książka, co miała nadać kierunek jego całemu życiu. „Listy indyjskie“ brzmiał jej tytuł. Były to sprawozdania, jakie misjonarze z Towarzystwa Jezusowego słali ze wszystkich stron świata do Europy. Natchnienie do nich pochodziło od wielkiego Ignacego Lojoli, pierwszym zaś autorem był jego syn duchowny, olbrzym apostolskiego czynu, Franciszek Ksawery.

Idea misyjna.

Czytanie tychże „Listów indyjskich“ zapaliło światło nowe przed wzrokiem Alojzego. Dotąd głębia tajemnic Wiary świętej zachwycała go, od tej chwili zaś ogrom planu Odkupienia rozpostarł się przed nim w całej swej porywającej, boskiej piękności. Ojciec Cepari, towarzysz naszego Świętego i pierwszy jego biograf, pisze:

„Listy misjonarzy indyjskich, jak sam opowiadał, przyczyniły się niemało do tego, że Alojzy skłonił się ku Towarzystwu Jezusowemu, dowiedział się z nich bowiem, jak Pan Bóg, posługując się Ojcami Towarzystwa Jezusowego, sprawiał w owych ziemiach dalekich nawrócenie pogan. I w nim także rozbudziło się pragnienie poświęcenia życia swego podobnej pracy, dla zbawienia dusz, które — wiedział doskonale — tyle kosztowały Pana Jezusa. Rozważanie męki Pańskiej było silnym i głębokim fundamentem jego ducha misyjnego". Idea misyjna dała modlitwom młodzieniaszka, ostrym pokutom kierunek i zapał zupełnie nowy.

Był to pierwszy błysk światła niebieskiego. Ostateczne postanowienie zostania jezuitą i misjonarzem powziął Alojzy w niejakiś czas potem, kiedy to znajdował się jako paź w Madrycie na dworze Filipa II. Liczył wtedy lat piętnaście. Wśród czterech głównych powodów, pisze Ojciec Cepari, jakie go skłoniły do przełożenia Towarzystwa Jezusowego ponad wszystkie inne zakony i które, jak mówił, napełniały go wielką pociechą, był też właśnie i ten, że Towarzystwo Jezusowe uważa za swe specjalne zadanie, przyprowadzanie do owczarni Kościoła katolickiego owieczek zabłąkanych na ścieżkach fałszywych wierzeń i sięga po nie aż do Indyj, Japonji i ziem Nowego Świata.

Święty Młodzieniaszek, którego Pan Bóg wybrał na to, aby był patronem młodzieży, upodobał sobie i wybrał Towarzystwo Jezusowe, albowiem ono ze świętym entuzjazmem poświęca się dziełu, które przedstawia i uosabia wieczną młodość Kościoła katolickiego: misje.

(C. d. n.)

Rozwiązanie łamigłówki i zagadki z Nr. 5.

1. **Kraków**. 2. **Karpaty.** 3. **Wisła.**

1, 3, 5, 7, 9, 11, 13, 17, 19 (= 100).

Dobre rozwiązanie zagadek z Nr. 1. i 2. nadesłali: Krystyna Pietruska, Zosia Bogucka, Jadwiga Pagaczewska, Adam Galer, Jadw. Reklawska, Wojciech Kluger, Helena Wilczkówna, Karol Pyka, Zofja Pagaczówna, Jadwiga Tyczyńska, M. Kobierzycka, Kazimierz Polachowski, Czesł. i Janina Zielińscy, Zdzisław Dutkiewicz, Jolanta Niedbalska.

ŁAMIGŁÓWKA.

Początkowe litery poniższych wyrazów, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko wielkiego apostoła murzynów.

Znaczenie wyrazów:

. 1. Spółgłoska.
. . . 2. Imię żeńskie.
. . . . 3. Rzeka w Polsce.
. . . . . 4. Część ciała.
. . . . . . 5. Spotykane u okien.
. . . . 6. Góry.
. . . . . . 7. Jeden z pierwszych książąt dawnej Polski.
. . . . . 8. Kwiaty.
. . . . 9. Przybór apteczny.
. . . 10. Inaczej epoka.
. 11. Spółgłoska.

(Rozwiązanie w następnym numerze).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

29. czerwca w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła.
1. lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi P. Jezusa.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

60.—; p. J. Kuczewska 10.—; p. M. Smołuchówna od dzieci 5.35 zł.; Sekcja misyjna III Sodalicji Marjańskiej Jasna Góra podarek chrzest. 33.—; p. Kleciówna Arcybr. Różańc. Jasna Góra 23.80 zł.; Z. Mackiewicz III Zakon 38.70 zł.; Ks. J. Domarańczyk 5.— zł; Szpital zakaźnych, podarek chrzest. (Częstochowa) 25.— zł.

Dzielnie pracują dla misyj

w Siemowie. Miejscowe śpiewaczki chóru kościelnego pod przewodnictwem organisty urządziły wspólnie z dziećmi szkolnemi, któremi kierował nauczyciel, przedstawienie teatralne na korzyść misyj afrykańskich. Odegrano sztukę „Córka króla Baltazara", „Jasełka" i wypowiedziano kilka deklamacyj. Gorliwi Przyjaciele Afryki proszą o jeszcze inne sztuki teatralne i wiersze misyjnej treści. Będą więc pamiętać i nadal o biednych pogańskich murzynach. „Bóg zapłać!" im za to.

Cała szkoła — „misjonarką-pomocnicą".

Szkoła powszechna w Żalinowie (Wielkopolska) pomaga pilnie misjom w Afryce. Przez cały długi rok zbierały dzieci tejże szkoły znaczki pocztowe, oddając je panu nauczycielowi, który obecnie przesłał rezultat (1.350 sztuk znaczków) mrówczej pracy uczniów swych i uczenic do Sodalicji św. Piotra Klawera. Najgorliwszymi zbieraczami byli, pisze pan nauczyciel, Lodka R., Bogusia S., Stefcio i Ignaś A. Gorliwej czwórce oraz wszystkim małym „misjonarzom" i „misjonarkom" dziękujemy serdecznem „Bóg zapłać", życząc błogosławieństwa Bożego na dalszą pracę. Panu S. B. zaś, nauczycielowi szkoły w Ż., winszujemy tej prawdziwie „kochanej dziatwy szkolnej".

Powołanie misjonarki-pomocnicy.

Dzieweczki, pragnące oddać się służbie dla misyj katolickich, chcące wiele uczynić dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, zaspokoją to pragnienie, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **misjonarki-pomocnice** będą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynią się w ten sposób do **nawrócenia wielu dusz,** do którychby bez ich pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz.

Tym sposobem mogą stać się nawet pożyteczniejsze misjom, niż same Siostry misyjne. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) Via dell'Olmata 16.



Wakacje nadchodzą!

Cóż to za radość dla Was, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, nieprawdaż? W wakacje jednak nie zapominajcie o Waszych czarnych rówieśnikach w Afryce. Rozszerzajcie jak możecie „Murzynka" i zyskujcie mu nowych przyjaciół. Zbierajcie skrzętnie zużyte znaczki pocztowe, staniolę (papier srebrny), widokówki, by wszystko to następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera; ona to spienięży i pieniądze odeśle tak bardzo potrzebującym misjom w Afryce. Jakąż tem radość sprawicie murzynkom, zwłaszcza gdy do przesyłki Waszej dołączycie parę różańców, szkaplerzy lub małą pieniężną ofiarkę.

Serdeczne „Bóg zapłać!" śle Wam za to już naprzód

Sodalicja św. Piotra Klawera.

(Adresy na drugiej stronie okładki).